

Od redakcji A&B

„Optymistyczna wizja”, „najlepszy film”, „zimny obraz”, „banalny i pesymistyczny projekt” — to opinie, które można odnaleźć w polskiej prasie lub w Internecie na temat projektu pt. „Transfer”, przygotowanego przez artystę Jarosława Kozakiewicza na trwającą w terminie 10 września — 19 listopada 2006 roku 10. Międzynarodową Wystawę Architektury w Wenecji. Prasa jest do artysty nastawiona pozytywnie. Gorzej z internautami. Ci z powodu swojej anonimowości są w stanie pozwolić sobie na krytykę. Problem w tym, że projekt prezentowany na weneckim biennale w Pawilonie Polonia nie jest szeroko komentowany na międzynarodowych forach. Na stronach oficjalnego blogu imprezy (<http://www.venicesuperblog.net>) można odnaleźć zaledwie kilka poświęconych mu komentarzy. Naszą publikacją, umieszczoną w dziale „Kontrowersje”, chcielibyśmy zwrócić uwagę Czytelników na fakt, iż polska obecność na biennale nie została dostrzeżona na scenie międzynarodowej

w stopniu zadowalającym. Bulwersuje nas fakt, że na najważniejszej światowej wystawie architektury nie prezentują swoich projektów polscy architekci oraz że nie zostali oni włączeni w proces organizacji ekspozycji w naszym narodowym pawilonie. Niejasne pozostają dla nas również kulisy przeprowadzenia zamkniętego konkursu na projekt reprezentujący Polskę na biennale, a także kwestia organizacji tego przedsięwzięcia niejako w tajemnicy, jakby w ostatniej chwili przed wymaganym terminem. Chcielibyśmy rozpocząć dyskusję na temat polskiego uczestnictwa w weneckich wystawach architektury, tak aby uzmysłowiła ona wszystkim (a zwłaszcza ludziom, którzy podejmują w tej sprawie decyzje), że wydarzenia te mają istotne znaczenie dla naszego kraju i że należy się do nich przygotowywać z dużym wyprzedzeniem, w sposób przemyślany i rzetelny, pozwalający na współpracę wielu środowisk oraz instytucji działających na polu architektury.

Polski pawilon na tegorocznej 10. Międzynarodowej Wystawie Architektury w Wenecji mógłby konkurować o miano najsłabszej ekspozycji biennale. Źródła jego problemów tkwią ukryte pod gładką powierzchnią estetyki.

ile etyki, ile estetyki?

Może się przesyłać, ktoś powiedział: „musisz to zobaczyć”. Siłą zaciągnąłem międzynarodową grupę przyjaciół do polskiego pawilonu, prezentującego wizję Jarosława Kozakiewicza pt. „Transfer”. Artysta ten, znany z szeregu dobrych dzieł (<http://www.kozakiewicz.art.pl>), tym razem zaprezentował, być może, jedną ze swych najsłabszych prac, rażąco nieadekwatną do pytań i ducha tegorocznego biennale.

Na weneckiej wystawie — gdzie 6 lat temu ukuto hasło: „Mniej estetyki, więcej etyki” — w tym roku jeszcze poważniej zwrócono się ku problemom miasta i jego społecznym, ekonomicznym i politycznym kontekstom. Były prezes Stowarzyszenia Urbanistów Brytyjskich Terry Farrell często żartuje: „Etyką zajmują się urbaniści myślący o społeczeństwie i przyszłych pokoleniach — architekci zajmują się estetyką i służeniem egoizmowi klientów”.

Wielu wystawców podjęło temat tegorocznego biennale — „Miasta, architektura i społeczeństwo” — w sposób ciekawy, a nawet intrygujący, my jednak nie byliśmy w stanie nikogo zachwycić komputerową wizualizacją imitującą modne trendy i ideami naśladującymi niemodne koncepcje. Przyjaciele do dziś pytają mnie, czy Polacy

zrozumieli, co było tematem biennale...

nieadekwatność języka artystycznego

„Transfer” ukazuje wielokilometrową siatkę szklanych tuneli unoszących się parę metrów nad ziemią, które miałyby tworzyć raj dla pieszych i rowerzystów, chcących bezkolizyjnie przemieszczać się z jednego do drugiego parku Warszawy. Dłuższy opis we wprowadzającym artykule Romana Rutkowskiego (patrz s. 34) pozwala spuentować: jeden model, film i slajdy — całość prawie bez komentarzy. To wszystko, co oferowała pustawa polska ekspozycja.

Autor i kuratorzy twierdzą, że projekt ten jest metaforą i prostactwem byłoby odczytywać go dosłownie. Może zrozumie to ktoś obeznany z twórczością Kozakiewicza. Cóż jednak począć... niewielu odwiedzających pawilon zna ją, a film ukazuje tak sugestywnie szklane rury, że trudno się dziwić, iż architekt zapyta o drogi ewakuacyjne, urbanista o duplikowanie komunikacji (gdy wystarcza miejsca na szlak rowerowy przy pustej drodze), a potencjalny użytkownik o to, co zrobić, gdy w klaustrofobicznym tunelu zachce mu się siusiu. Jak, stojąc przed modelem w skali 1:50, można się domyślić, że mowa tu o metaforze? Stąd też pierwszy zarzut: nieadekwatności języka artystycznego. „Żadna myśl nie jest odporna na sposób, w jaki się ją przekazuje. Wystarczy powiedzieć ją w fałszywym miejscu, by podkopać jej prawdę” — mówił Theodor Adorno.

metafora eskapizmu

Jeśli „Transfer” był odbierany na biennale pełnym architektów jako metafora,

poniżej i na kolejnych stronach: projekt „Transfer” ukazuje wielokilometrową siatkę szklanych tuneli unoszących się parę metrów nad ziemią, które miałyby tworzyć raj dla pieszych i rowerzystów, chcących bezkolizyjnie przemieszczać się po Warszawie



to raczej eskapizmu — ucieleśnia bowiem negację pytań stawianych przez kuratorów wystawy, a także odizolowanie pieszych od miasta oraz odcięcie się od problemów społecznych i urbanistycznych. Autorski opis łączy tytuł „Transfer” na równi z przemieszczaniem ludzi, pieniędzy, informacji, technologii i z... kalkowaniem. Irytuje rozmywanie problemu w nic nie znaczącym haśle. Drugi zarzut jest poważniejszy: wydaje się, że autor chcąc protestować przeciw technicyzacji miasta i nakłaniać do kontaktu człowieka z naturą, stosuje język i obrazy propagujące dokładne przeciwieństwo: techniczną, gładką i sterylną przyszłość. Zamierzony przez autora protest przeciw systemowi chyba się nie udał. Zamknięcie pieszych pod kopułą uniemożliwia interakcję i zmianę miasta. Kuriozalny opis projektu mówi nawet, że jedną z funkcji „Transferu” jest „udrożnienie komunikacji”. Czyżby należało to rozumieć tak: „wsadźmy rowerzystów i pieszych do tuby, by nie przeszkadzali”? Definicja ekologii mówi, że to nauka o relacji organizmu z otoczeniem. Coś, co jest pod kloszem nie może mieć żadnych relacji. Na filmie błakający się po rurze piesi dzwonią z telefonów komórkowych, jakby pytali jak stamtąd wyjść. Wizja ta staje się szkodliwym (bo trywialnym) bujaniem w obłokach *high-tech*, podczas gdy palące problemy ranią nam stopy.

Swoją drogą, chciałbym jednak zobaczyć wybudowany fragment takiej szklanej rury. Oczywiście, nikt by tam nie wszedł, aby spacerować, ale zamieszkaloby w niej pewnie sporo bezdomnych. Zbudowali by oni swoim sposobem przegródki z tekturowych

pudełek. Spoglądaliby z góry na Warszawę, będąc ucieleśnieniem wyrzutów sumienia.

nie wszystko jest kwestią interpretacji

Trzeba docenić, że autor chciał poruszyć istotny problem ekologiczny w Polsce, gdzie kult samochodu i arogancja kierowców przerażają przyjezdnych z Zachodu; gdzie przeciw akcjom rowerzystów wysyłane są jednostki policji; gdzie jeszcze niedawno Marek Woś, rzecznik prasowy stołecznego Zarządu Dróg Miejskich ogłaszał: „Warszawa to nie wieś, by po niej jeździć rowerem”. Jednak, o ile student pierwszego roku architektury, przedstawiając projekt na wzór pracy Kozakiewicza zasłużyłby na pochwałę, to na drugim roku musiałby się dowiedzieć, że sprowadzanie dróg pieszych i rowerzystów jedynie do funkcji rekreacji jest podważaniem ich witalnej roli w mieście; że pomysł jeżdżenia z parku do parku jest dość dziwaczny i mało komu wpada do głowy; że problemy pieszych leżą w trywialnej drodze do domu, pracy, sklepu, sąsiada. Na trzecim roku dowiedziałby się, że projekt taki jest nieświeżym powieleniem przebrzmiałej dyskusji o segregacji pieszych, budzącym jak najgorsze skojarzenia. Takie propozycje, jak projekty Archigramu (do których świadomie nawiązuje autor) przyczyniły się wcale do wychwalania techniki i motoryzacji, i rozpoczęły rozbrat ludzi z naturą. Szczególnie w Wenecji, która z powodzeniem obywateli się bez aut, projekt Kozakiewicza nabrał dziwnego znaczenia.

Niesłuszne jednak byłoby zrzucenie winy za mizериę polskiego pawilonu

Oficjalne stanowisko Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Formuła Biennale Architektury w Wenecji jest bardzo szeroka — daleko wykracza poza tradycyjnie pojmowaną architekturę — stąd zapewne i oceny bywają różne. Ze znanych nam prasowych doniesień — polskich i zagranicznych — oraz profesjonalnych blogów architektonicznych wynika, że polska ekspozycja została dobrze przyjęta. Pragniemy dodać, że pan Jarosław Kozakiewicz jest artystą o uznanym dorobku, także na arenie międzynarodowej, o czym można również przeczytać w artykułach poświęconych biennale.

Od lat 50. ubiegłego wieku opiekunem i kuratorem Pawilonu Polonia jest Narodowa Galeria Sztuki „Zachęta” — na zlecenie Ministerstwa Kultury. Kuratorzy polskich ekspozycji w ramach Biennale Sztuki do 1999 roku byli typowani przez ówczesnych ministrów kultury. W roku 1999 przeprowadzono pierwszy konkurs na kuratora polskiego pawilonu w ramach tegoż biennale.

Polska dotychczas uczestniczyła w funkcjonującym od lat 80. Biennale Architektury w Wenecji sporadycznie (1991, 1996, 2004 i 2006), m.in. z powodu wysokich kosztów prezentacji. Kurator ekspozycji z roku 2004 był mianowany przez ówczesnego ministra kultury; tegoroczna edycja została rozstrzygnięta za pomocą konkursu zamkniętego, co jest powszechnie znaną i akceptowaną praktyką, także w świecie architektury.

W konkursowym jury powołanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,

poza powszechnie szanowanymi autorytetami z dziedziny krytyki artystycznej i historii sztuki, znaleźli się m.in. Naczelny Architekt Miasta Warszawy, prezes oraz wiceprezes Stowarzyszenia Architektów Polskich, członek Towarzystwa Urbanistów Polskich, a także kuratorzy wystaw sztuki i architektury współczesnej. Prezentacje polskich wystaw zarówno w ramach Biennale Sztuki, jak i Biennale Architektury finansowane są każdorazowo ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego według precyzyjnych i jawnych kryteriów. Od tego roku na wniosek „Zachęty” środki te zostały włączone do dotacji podstawowej tej instytucji, by zapewnić stałość polskiego uczestnictwa w obydwu imprezach. Nie zwalnia to wprawdzie instytucji z obowiązku pozyskiwania dodatkowych środków na ten cel, ale wskazuje jasno na równorzędne traktowanie obydwu prezentacji. Niewątpliwie jest to bardzo znaczące. Pragniemy wyjaśnić, że kwota w wysokości ok. 600 tys. zł jest przeznaczona głównie na realizację konkursowego projektu, a także na konserwację i bieżące utrzymanie Pawilonu Polonia, przeprowadzenie konkursu, realizację wystawy, transport, wydawnictwa itd. Oczywiście, pewne odstępstwa w podziale środków są dopuszczalne, ponieważ trudno z góry przewidzieć ostateczne koszty wystawy wyłanianej drogą konkursu.

Wydział Prasowy
Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



jedynie na barki samego autora. Każdy miewa słabsze projekty. Być może, gdyby „Transfer” pojawił się w otoczeniu innych dzieł Kozakiewicza lub bardziej „urbanistycznych” twórców, prezentacja ta mogłaby nawet zyskać. Wydawać by się mogło, że zadaniem kuratora lub organizatora powinno być naprowadzenie twórcy w kierunku tematów wystawy oraz konstruktywna krytyka. Kozakiewicz był jednak otoczony gro-
nem życzliwych przyjaciół zajmujących się filozofią i sztuką, która umie zasłaniać się klauzulą: „Wszystko jest kwestią interpretacji — każdy odbiorca może to rozumieć inaczej”. Takie uniki nie przystają do twardych faktów i zagadnień społecznych, ekonomicznych, politycznych czy urbanistycznych będących meritum wystawy.

zmarnowany wizerunek

Problem nie w samej pracy, lecz w tym, kto i dlaczego ją wybrał. A co najważniejsze, w pytaniu, jak powstała sama wystawa. Od czasu wizyty w polskim pawilonie próbowałem odnaleźć odpowiedź na pytanie, jak doszło do jego powstania i dlaczego stał się tym, czym się stał. A oto, czego się dowiedziałem: szersza dyskusja na temat polskiego pawilonu nigdy nie miała miejsca. Decyzja, że będziemy cokolwiek wystawiać podjęta została przez ministra Kazimierza Michała Ujazdowskiego w ostatniej chwili, co uniemożliwiło solidne, długoplanowe i sensowne przygotowanie się do konkursu. Twórcy mieli tylko około trzech tygodni na opracowanie projektów. Ponieważ wszystko odbyło się na „ostatnią minutę” — efekt był taki, że mało kto ze zwiedzających chciał spędzić w naszym

pawilonie więcej niż minutę. Nikt nie zadbał też o zorganizowanie jego otwarcia z prawdziwego zdarzenia. Wystarczy porównać to z wydarzeniem, które towarzyszyło otwarciu pawilonu gruzińskiego. Tam zaproszeni goście ze stowarzyszeń architektonicznych mieli szansę na promowanie aspiracji ich młodego państwa. My zmarnowaliśmy okazję wykreowania wizerunku Polski jako nowoczesnego kraju. Takie wystawy mają szansę stać się ważną narodową inwestycją. Niestety, nie w przypadku Polski.

ile demokracji, ile biurokracji?

Decydujący wpływ na przygotowanie ekspozycji miał jednak fakt, że minister nie upoważnił do stworzenia wystawy SARP-u (wydawałoby się, predestynowanego do tej roli), lecz galerię Zachęta. Tu konieczne jest wyjaśnienie: Zachęta jest w istocie od 50 lat gospodarzem weneckiego pawilonu. Na początku jednak odbywały się tam jedynie wystawy artystyczne. Przed 20 laty powstała koncepcja wystaw architektonicznych. Od tego czasu odbywają się one naprzemiennie z artystycznymi (w lata parzyste) i mają lub mieć powinny inny charakter i znaczenie. Ta różnica z polskiej perspektywy jest zupełnie niedostrzeżona, a wystawy architektoniczne są traktowane — co tu ukrywać — po macoszemu. Tak oto prezentacja polskiej myśli architektonicznej i urbanistycznej wpadła w ręce historyków sztuki. Dziś gospodarzem wystawy, niezależnie od jej charakteru, jest dyrektor Zachęty dr Agnieszka Morawińska. W tym roku zleciła ona stworzenie projektów wystawy trzem osobom. Pierwszą z nich była Gabriela

Świtek (związana też z Zachętą), która zaproponowała na reprezentanta Polski właśnie Kozakiewicza. Drugą był Sebastian Cichocki (kurator bytomskiej galerii Kronika). Zaproponował on śląską pracownię medusa group, mającą współpracować z Moniką Sosnowską — artystką, która w 2003 roku z powodzeniem wystawiała swoje prace na Biennale Sztuki w weneckim Arsenale. Ich projekt zatytułowany „Ruina” miał skupiać się na trudnych miejscach, pomysłach i ruinach. Z sufitu miała kapać woda, a projekty miały pokazywać propozycje adaptowania takich miejsc. Większość jury uznała jednak, że praca emanuje zbyt „anarchistyczną” i „destrukcyjną” wizją Polski. Trzecią osobą, której zaproponowano udział w biennale była Ewa P. Porębska (redaktor naczelna miesięcznika „Architektura-murator”), która już nikogo nie musiała nominować, lecz zaproponowała projekt swojego zespołu — znacznie bardziej przekrojowy, przedstawiający 4 miasta. Projekt uznany został jednak przez większość jury za zbyt detaliczny i pedantyczny.

słaby efekt

Minikonkurs może dać minieffekt. Tak też się stało. Wybór może być przecież tylko tak dobry, jak to, z czego się wybiera... Tak nieprzejrzysty sposób typowania przez organizację silnie związaną z Warszawą, a luźno z urbanistyką nasuwa pytanie: czy mówiąc tyle o demokracji, nie wypada do organizowania ważnej narodowej wystawy zaprościć także środowiska spoza stolicy? Wiedzieli o tym Brytyjczycy mówiący o małych miejscowościach górniczych, jak Sheffield. Wiedzieli o tym Niemcy

pokazujący panoramę ich współczesnej architektury. Nasz konkurs obrodził trzema pracami zdominowanymi estetycznym podejściem. Porównując polski pawilon z innymi, szczególnie uderza ilość osób zaangażowanych w jego tworzenie. W katalogu wystawowym pod projektem hiszpańskim podpisało się 23 twórców, instytucji i organizatorów, pod niemieckim — 52, duńskim — 78, brazylijskim — 16, francuskim — 35, gruzińskim — 43, brytyjskim — 24, a pod polskim — 4: komisarz, kurator, jego zastępca i twórca.

Wybór jury, które miało wyłonić najlepszą z prac podsumowuje cały proces rodzenia się pawilonu. Co znaczące, prawie wszyscy jurorzy są mieszkańcami Warszawy. Siłą rzeczy, podświadomie ich zainteresowania muszą być zdominowane problemami własnego miasta. Z takiej perspektywy korki na ulicach urastają do najważniejszego problemu urbanistyki, a wsadzenie rowerzystów do szklanej tuby zdawać się może zbawieniem. Nieciekawie z tej perspektywy mogą wydawać się problemy miasteczek, gdzie mieszkają ludzie, których nie stać nawet na rower. Wśród jedenastu osób, które były obecne przy wyborze, tylko trzy były architektami. Resztę jury tworzyli urzędnicy z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz eksperci swobodnie związani z socjologią, ekonomią czy urbanistyką, która powinna być fundamentem budowania tegorocznej wystawy zatytułowanej „Miasta, architektura i społeczeństwo”. W jury zasiadali eksperci głównie z dziedziny filozofii i historii sztuki.

Zaatakowana przeze mnie pytaniami — może zbyt natęczywie — dyrektor



Zachęty dr Agnieszka Morawińska przekonuje, że nie trzeba być architektem, by mówić o architekturze, że krytyk architektury różni się od architekta, tak jak ornitolog od ptaka i że w programie studiów z zakresu historii sztuki jest przedmiot architektura, więc wygłupiam się zarzucając niekompetencję największym autorytetom. Wszystko to być może. Ja jednak wciąż nie wiem, dlaczego efekt naszej weneckiej prezentacji był tak słaby intelektualnie i urbanistycznie, choć zarazem estetycznie nienaganny.

ile naszej, ile waszej winy?

Lecz nawet nie chodzi tu o sam efekt. Imprezy takie to nie tylko wystawa, to przede wszystkim okazja do dyskusji na temat kondycji architektury i szansa stworzenia procesu społecznego, tak potrzebnego naszym miastom i naszemu środowisku. Szansa ta została zmarnowana. Jeremy Till organizujący brytyjską wystawę napisał: „Sądziłem, że temat biennale był zbyt wielki dla samych architektów. Statyczny charakter niektórych wystaw nie dotyka problemów dynamiki społecznej miast”. Zaangażował on socjologów, aktywistów i samych mieszkańców; my potraktowaliśmy wystawę jako rzeźbę ocenianą przez krytyków sztuki. Bez socjologów, architektów, urbanistów, środowisk akademickich, pracowników organizacji społecznych, ekologów, praktyków i nawet szarych użytkowników same dywagacje o architekturze schodzą na manowce rozstrzygania o estetyce.

Naprzykrzając się telefonicznie różnym osobom z ministerstwa, organizatorom i samemu twórcy (czasem zbyt

ostro, za co przepraszam) przyszła mi do głowy jeszcze jedna, zupełnie inna refleksja... Nie słyszałem złej woli w tonie moich rozmówców. Dr Agnieszka Morawińska mówiła nawet, że chętnie współpracowałaby z SARP-em nad wystawą. Pomyślałem wówczas, że, być może, nie do końca jest tak, że to nas — architektów nikt nie docenia i nie zaprasza nawet na wystawy o nas samych; że odbierają nam kompetencje z jednej strony urzędnicy, z drugiej biznesmeni, a teraz nawet artyści. Może wina leży też po naszej stronie. Może to nasze organizacje są zbyt słabe, by mówić własnym głosem...

Za dwa lata znowu biennale i, co ważniejsze, będzie się ono zbiegać z Kongresem Międzynarodowej Unii Architektów (UIA) w Turynie, zatytułowanym „Przepuśćmy najpierw ludzi”. Już dziś trzeba się zastanowić nad szeroką dyskusją i wyzwolić się z niejasnych, przestarzałych form organizowania imprez, tak byśmy umieli pokazać polską urbanistykę i architekturę w sposób niepretensjonalny. W dyskusji o mieście jest oczywiście miejsce i dla artystów, o ile nie bagatelizują głównych pytań. Dowodem jest ciekawa prezentacja studentów z Londyńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Tylko że oni wywiesili hasło: „Czasem prostytutka i bezdomny muszą być ważniejsi niż burmistrz i stolica”.

Marcin Mateusz KOLAKOWSKI

Fot.: © Jarosław Kozakiewicz

Stanowisko Stowarzyszenia Architektów Polskich

W bieżącym roku odbyło się kolejne Biennale Architektury w Wenecji i tak jak podczas poprzednich, ekspozycja polska nie wzbudziła należytego zainteresowania i nie zainspirowała do intelektualnych debat. A powinna. I nie wina to autora polskiej prezentacji na weneckim biennale, ale sposobu, w jaki wyłania się zespół reprezentujący polską myśl architektoniczną na tej wielce prestiżowej imprezie o światowej randze.

Wielokrotnie w przeszłości SARP zabiegał o to, aby do udziału w eliminacjach mających wyłonić zespół i sposób prezentacji włączyć szerokie grono architektów, uczelnie, odbyć szeroką środowiskową dyskusję. I zrobić to z należyтым wyprzedzeniem w czasie, a nie w pośpiechu. Ponownie o to zabiegamy. Za dwa lata kolejne biennale w Wenecji, a w Turynie Kongres Międzynarodowej Unii Architektów (UIA). To wielkie okazje do promocji Polski, która znajduje się przecież w programie działań Rządu RP. A promocję kraju najlepiej realizuje się poprzez architekturę i sztukę. Weneckie biennale i turyński kongres architektów są do tego wymarzonym miejscem. Na wystawach towarzyszących kongresom UIA potrafimy już zaistnieć, bo znaleźliśmy sposób prezentacji polskiej architektury. Chcielibyśmy te doświadczenia i doświadczenia SARP-u w organizowaniu kongresów zaoferować jako sposób na najlepsze z możliwych przygotowanie następnej polskiej ekspozycji w Pawilonie Polonia w Wenecji. Decyzję o sposobie wyłaniania narodowej prezentacji podejmuje od lat Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obowiązki

wyłaniania polskiego reprezentanta spoczywają od lat na galerii Zachęta. I niech tak będzie, jeśli z jakichś powodów musi, ale wspólnie przygotowujemy dobrze konkurs z należyтым wyprzedzeniem. Zainteresujemy udziałem w biennale wiele zespołów, by mieć jak najwięcej autorskich propozycji i móc spośród nich wybrać najciekawszy projekt promujący ambitny kraj i twórców mogących wiele wnieść w sztukę i architekturę.

Ryszard JURKOWSKI
prezes SARP

